

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Wpierw swoi!

(Pogadanka na stary temat.)

II.

„Bardzo myliłby się ten — mówił Deak — ktoby mniemał, że tylko w zawierusze bojęw naród zginąć może; jest inny rodzaj śmierci narodowej, bez sławy i rozgłosu, a upadający: powszechne zubożenie, czyli suchoty narodowe. Utrzymać przeto naszą ojcowiznę jest bezwarunkowem zadaniem terażniejszości, najświętszym naszym obowiązkiem, najwyższem powołaniem!”

Tak, przed laty, wołał on, w szlachetnem uniesieniu, do swoich Węgrów. Czy jednak i my nie powinniśmy zapamiętać dobrze tej przestrogi węgierskiego obywatela?

Zaprawdę, powinniśmy — przed wszystkimi innymi.

Wprawdzie, powierzchownemu jakiemś obserwatorowi, który na nasze społeczno-ekonomiczne stosunki patrzy przez szkiełka „uspołecznienia“ i „assymilacyi“ — dziwnem wydać się może to przestrzeganie Polaków przed powszechnem zubożeniem; — wprawdzie może on rzec: czy podobna, aby dziś, kiedy w naszej Łodzi, Ozorkowie, Zgierz, Pabianicach, Zawierciu i t. d., są setki fabryk, a we wszystkich innych miastach i miasteczkach tysiące mniejszych lub większych przedsiębiorstw przemysłowych, — gdy w każdej, najmniejszej miłościnie handlujących jak nabił, — czy podobna aby, pomimo to wszystko, mogła być u nas mowa o jakichś tam „suchotach narodowych? Przecież ci przemysłowcy i handlujący pracują u nas i dla nas, dla naszego narodowego bogactwa! Mógłby tak ktoś powiedzieć, a nawet dowodzących podobnie jest wielu.

Komu więc dobrze z takim mniemaniem, niechże sobie trwa w niem jak najdłużej... Nam jednak rzecz ta wydaje się mniej różową, a to nasze narodowe bogactwo bardzo, bardzo wątpliwem.

My, gołem okiem, widzimy, że ów niby to nasz przemysł jest przemysłem niemieckim, a ów znowu niby to nasz handel, handlem żydowskim; — więc, naturalnie, i bogactwo, jakie z tych dwóch źródeł wytryska, nie jest naszym, lecz również żydowskim i niemieckim.

Objaśnianie przyczyn, jakie spowodowały taki stan rzeczy, nie wchodzi w zakres niniejszej pogawędki; pomijamy je tedy. Nie możemy jednakże zamilczeć o jednaj okoliczności, a mianowicie, o tej naszej niepojętej pasyi do wszystkiego co obce.

Zdaje nam się że gdy Frytz albo Herszek porasta

u nas w złote piórka, to przybywa nam jeden więcej obywatel. Cieszymy się z tego nabytku, jak dzieci, gdy im się uda zrobić ze sniegu karykaturę człowieka. A niech jeszcze taki nowy „obywatel“ raczy nam „dawać pracę“ lub „przykładać się do zmniejszenia nędzy, przez popieranie instytucyj filantropijnych“, to już wpadamy w taki zachwyt, taką tchniemy dla niego wdzięcznością, jakby to co on czyni było — pominałszy własny jego interes — nie obowiązkiem, lecz łaską, poświęceniem, bohaterstwem.

Bardzo to wszystko byłoby pięknie, gdyby w miarę jak rosną w naszych oczach Frytze i Herszki, swoi w nich nie maleli, — gdybyśmy podziwiając Frytów i Herszków, nie popadali w zwątpienie o sobie, o swoich i nie wyrabiali w swych duszach tchórzowstwa wobec wpływów obczyzny a z niem zabójczej odrazy do swojskości.

A tak jest, niestety.

Łatwiej nam dziś przed obcym zgiąć się w pałak, niż uścisnąć rękę swojemu; łatwiej sprzedać Niemcowi swe gniazdo rodzinne a żydowi nazwisko i klejnot, niż u swego kupić jakąś drobnostkę, do ubrania lub ozdoby służącą.

W finansach, w przemyśle, zwłaszcza wielkim, nawet i w gospodarstwie wiejskiem, wreszcie w handlu, pełno mamy, coraz więcej Polaków nowych; błyszczą oni, świecą nam z wysokości swego cudzoziemskiego pochodzenia, imponują milionami, jakich się dorobili w tym kraju „barbarzyńskim“, a my kłaniamy się im, wielbimy ich i popieramy wytrwale. A swoi? O tych mniejsza...

Kto chce żywego przykładu, jakeśmy się znakomicie, „po europejsku“ ucywilizowali, niech poświęci trochę czasu na odczytanie szyldów sklepowych na kilku choćby tylko ruchliwszych ulicach Warszawy, a zobaczy tam, pomiędzy masą różnych, cudzoziemskich lub rozmyślnie (!) z cudzoziemczonych imion i nazwisk, gdzieś tam jedynie, jakby na lekarstwo, nazwisko o czysto swojskiem brzmieniu.

Cóż tu jest przyczyną tego nieproporcjonalnego stosunku obcych do swoich?

Ano, przedewszystkiem to nasze niefortunne złudzenie, o jakim mówiliśmy powyżej, — ta nasza szczególna słabość do obcych i do obczyzny.

Każda cudzoziemska „firma“ jest dla nas rękojmią dobroci wyrobu, a przymiotnik: „zagraniczne“ — magicznem zaklęciem. I gdy w jakimś sklepie podadzą nam towar krajowy, — albo wychodzimy odrazu, albo targujemy się do upadłego; lecz niechno nam pokażą ten sam przedmiot i zapewnią kłamliwie że oglądamy wyrób „zagraniczny“, płacimy bez wahania, ile zechcą, pełni głębokiego przekonania, że nabyliśmy rzecz istotnej wartości, i nie przypuszczamy nawet podejsia.

Tak jest — więc źle jest. Cóż tedy czynić aby dobrze było?

Ano, możnaby pragnąć przede wszystkim, aby nasi — ci istotni nie przyswojeni — kapitaliści, jacy są jeszcze, zamiast zasilać swemi funduszami banki żydowskie, niemieckie i angielskie, zamiast kupować akcje różnych nie swoich przedsiębiorstw przemysłowo spekulacyjnych, — sami, na swoją rękę, otwierali banki, fabryki, warsztaty i sklepy; — ponieważ jednak boją się „ryzykować“, niechże więc czynią choć to, co nie przedstawia żadnego ryzyka. Niechże przynajmniej tym, „śmielszej natury“ s w o i m, którzy mieniem swem, zdolnością i pracą usiłują naprawdę zwiększyć nasz majątek narodowy i ustrzedz społeczeństwo s w o j e od zupełnej ruiny ekonomicznej — niech przynajmniej im, powtarzamy, podają rękę. Niech pomagają s w o i m, jeżeli już nie przez stworzenie dla nich swojego kredytu, to choćby przez nabywanie wyrobów, jakie ci s w o i produkują. To obowiązek.

— Ależ, — słyszymy odpowiedź — nasza, krajowa produkcja jest lichą, a nasz rękodzielnik czyż daje się porównać z rękodzielnikiem, dajmy na to, paryżkim, wiedeńskim, londyńskim, a nawet berlińskim? Tamci to niejako artyści, a on to robotnik zwykły...

Bajka, jako żywo, bajka. O zręczności, a nawet artyzmie s w o i c h rękodzielników mieliśmy sposobność przekonać się dowodnie na ostatnich wystawach. Gdy nam jednak tego za mało, posłuchajmy jeszcze co o tym przedmiocie powiedział znowu — Deák.

„Skarżymy się — mówi on — na niezręczność naszych rękodzielników, i to stawiamy za powód dla którego dajemy pracę zagranicznym; ale nie spostrzegamy w jaką przez to wpadamy sprzeczność komiczną. Może byłoby dobrze w ten sposób rzecz tę przedstawić: Dlaczego dajemy pracę zagranicznym? — Bo w domu nie mamy zręcznych rękodzielników. A dlaczego ich nie mamy? — Bo dajemy pracę zagranicznym...“

Gdyby więc istotnie nasze, polskie wyroby były gorsze od zagranicznych, to z czyjej winy? Odpowiedź wypada bardzo prosta: z naszej.

Kiedy tak, więc powtórzmy jeszcze: Bardzo to pięknie, że jakiś tam Frytz albo Herszek „uspółecznia się“ (!?), dzięki poparciu jakie mu dajemy, i tyje na naszym chlebie, ale piękniej będzie gdy ten chleb który on spożywa, zasili nasz organizm, nasze, s w o j e usiłowania podeprze.

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ
Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

XLVI.

Dla ludzi zamożnych, nawet sądy są grzeczniejsze i pilniejsze. Odkąd Czudek został bogatym, klienci jego byli bardzo zadowoleni; każda sprawa przezeń prowadzona, miała w sądzie pierwszeństwo przed sprawami innych adwokatów. Gdy Czudek zaskarżył Rossowskiego i zażądał zajęcia całego majątku dłużnika, w ciągu trzech dni stało mu się zadość. Julian, który, chcąc nie chcąc, musiał podczas tego aktu znajdować się najpierw w sklepie, potem w domu, tam bowiem spisywano, ruchomości, nawet suknie i bieliznę, doznał wstrząśnienia tak silnego, że, usiadłszy na sofie, długo nie mógł przyjść do siebie. Wojciech zaś, wiedząc, w jakich zamiarach przyszła komisja sądowa, zbliżył się do Juliana i szepnął mu do ucha:

— Niech panicz na to nie pozwala. Ja mam pięćset

Czyż bo nazwalibyśmy rozumnym i uczciwym tego, ktoby, mając własną rodzinę, pozwolił jej umierać z głodu, a wyszukiwał ludzi obcych i im rozdawał pieniądze? Chyba nie. Nazwalibyśmy go, jeżeli nie małodusznym i nieuczciwym, to przynajmniej szalonym. A społeczeństwo toć przecie także rodzina.

Gdybyśmy mieli tak wiele, że mogłoby i dla tej rodziny wystarczyć i dla obcych także, w takim razie wolnoby nam było sadzać przy swoim stole społecznym Frytzów i Herszków, ale ponieważ zasoby nasze są szczupłe, więc świętym jest naszym obowiązkiem nakarmić — w p i e r w s w o i c h.

— A zasady nasze chrześcijańskie — woła ktoś ze zgrozą — czyż nie każą dzielić się z bliźnim? Czyż nie każą one miłować wszystkich ludzi i czynić dobrze wszystkim?

Prawda; ale gdzież jest taka zasada, któraby nakazywała odejmowanie pokarmu od ust żon, dzieci, matek, ojców, siostr, braci rodzonych, a dawanie go bliźnim dalszym?

Takiej zasady niema, bo byłaby ona niesprawiedliwością. A ponieważ niema, więc ze spokojnem sumieniem i w poczuciu słuszności własnej, nie przestaniemy wołać: w p i e r w s w o i!

Tak — w p i e r w s w o i! Niech o tem pamiętają ci zwłaszcza możniejsi spośród nas, którzy dziś w niepojętem zaślepieniu, lecą, niby émy do ognia, w objęcia Frytzów i Herszków; niech pamiętają, jeżeli sami nie chcą uleść zwyrodnieniu, a społeczeństwa z którego wyrosli popchnąć do bankructwa, — jeżeli nie chcą sprowadzić dlań owej śmierci hańbiącej, o jakiej wspomnieliśmy, za Deákem, na początku niniejszej pogadanki.

W. St. Orczyc.

DYALOGI WIEJSKIE.

IX.

— Pociesz się kochany panie Marcinie, bo oto z pomiędzy wielu projektów mających na celu zbawienie tak zwanej „upadającej większej własności ziemskiej“ znalazł się jeden nareszcie, nad którym warto bliżej się zastanowić.

— Zapewne znowuż jakiś bank hipoteczny, ratunkowy, melioracyjny, lub coś w podobnym rodzaju.

— Tym razem nie. Ironiczne odezwanie się twoje o banku hipotecznym ma swoją, zupełnie uzasadnioną podstawę, tyle już albowiem projektowano różnych instytucyj wielkich, a niepraktycznych ze względu na trudności

papierków, które mi niby to starszy pan zapisał, a które niedawno dał mi ten żyd przeklęty... Niech je panicz weźmie i tym złodziejom gardło zatka, bo ja i bez tego nie miałbym pożytku z pieniędzy kradzionych.

— Dziękuję ci, Wojciechu, serdecznie dziękuję, ale twoje dobre serce nie pomoże w tym wypadku. Mnie dziś się raz tyle potrzeba, jak ty mi możesz ofiarować.

Stary Wojciech westchnął, a usiadłszy w rogu pokoju, gorzko się rozplakał.

Stosownie do przyrzeczenia danego Ragnerowi, Julian wyprowadził się do nowego mieszkania i zabrał z sobą Wojciecha. Przykro im było opuszczać dom, w którym tyle lat spędzili, to też gdy ostatnie rzeczy wyniesiono, obejrżeli się po za siebie i długo przypatrywali tym ścianom, z któremi tyle wspomnień się wiązało.

Julian, widząc się wśród stosunków tak przykrych i będąc wystawionym na ciosy coraz gwałtowniejsze, był już blizkim zwątpienia, gdyż nie wiedział, ażali w tak trudnych warunkach, wolno mu myśleć o małżeństwie; ale co do Wandzi, która jakby była jego drugim sumieniem, bo i przed nią nie miał żadnych tajemnic, ona zupełnie go rozgrzeszała.

— Ja się walki nie boję — nieraz doń mawiała — bo od dziecka nauczyłam się walczyć! Ja się nie boję, więc i pan nie powinieneś się lękać! Chyba że mnie nie kochasz...

założenia, brak kapitałów — a wreszcie i z wielu innych względów jeszcze, że słusznie, można było wątpić, o skuteczności tego rodzaju projektów.

— Więc utrzymujesz że to nie będzie żaden bank.

— Nie będzie.

— Ani też instytucja z całym garniturem prezesów, dyrektorów, radców, z licznym personalem kancelaryjnym i wielką skomplikowaną machiną biurową?

— Ależ zkąd?

W takim razie spada mi kamień z serca — i gotów jestem cię słuchać. Do instytucji wielkich stanowczo nie mam żadnego przekonania, jak nie mam też przekonania do uniwersalnych lekarstw i specyfików.

— Masz słusność, to wszelako o czym chcę mówić nie jest projektem w tem znaczeniu w jakim ten wyraz rozumiemy, jest to raczej rada.

— Rada? to coś nowego.

— Tak. Jest to rada do wykonania której potrzeba niewiele...

— Pieniądzy?

— Właśnie że pieniądze jak najmniej i w tem jest zaleta owej rady.

— Mój dobrodzieju opowiadasz cuda! Mówisz że ktoś wynalazł sposób wydobywania się z kłopotów pieniężnych bez pieniędzy. Zmiluj się, czyż tego człowieka nie obwożą dotychczas po Europie? czy nie pokazują go jeszcze za biletami? czy nie kupił go jaki właściciel gabinetu osobliwości?!

— No — nie, bo widzisz w gruncie rzeczy to nie jest taka znowu rada dzięki której można by się wydobyć z interesów, nie ponosząc żadnych materialnych ofiar, ale posiadanie gotówki nie jest do tego niezbędne.

— Słucham, słucham.

— Bardzo prosta rzecz. Do przeprowadzenia kombinacji o której mowa, wystarcza dobra wola właściciela majątku, dobra wola jego wierzycieli hipotecznych i udział doświadczanego prawnika w charakterze medyatora.

— Otóż już mamy szkopa! Wierzyciele zwykle nie mają dobrej woli dla dłużnika, tak jak dłużnik dla wierzycieli. Pierwsi radziby odebrać swoją wierzitelność, choćby drogą wywłaszczenia i puszczania z torbami dłużnika, — drugi zaś, to jest dłużnik, chciałby rękami i nogami trzymać się swojej posiadłości, chociażby to nie zgadzało się z interesami wierzycieli. Interesa jednych i drugich są sobie wprost przeciwne i ztąd pomiędzy nimi trwa nieustanna wojna której polem kratki sądowe, a ostatecznym rezultatem ruina dłużnika i ruina wierzycieli zajmujących dalsze pozycje w księdze hipotecznej.

— To prawda, ale w danym razie wytwarza się wspólność niebezpieczeństwa, a ta może pogodzić nawet najzawiętszych wrogów. Jednemu i drugiemu grozi strata; jeżeli więc wynajdzie się kombinacja mogąca i jednego i drugiego od straty zabezpieczyć, w takim razie sam instynkt zachowawczy nakazuje aby podali sobie ręce i działali zgodnie dla zobopólnej korzyści.

Mimo, że z natury nie była zalotną, wypowiedziała ostatnie słowa z taką zalotnością prawdziwie kobiecą, że Julian z uniesieniem pochwycił jej ręce i gorącemi okrył pocałunkami. Ostatnie wahania przysły więc jak bańka mydlana i za sześć tygodni panna Wanda Wybicka miała zostać panią Rossowską.

Po zaręczynach, które odbyły się cichutko, w przytomności jednego tylko ojca, który z błogosławieństwem włożył im na palce skromne pierścionki, do młodych naszych przyjaciół szczęście usmiechać się poczęło. P. Wybicki, który już sądził, że cały świat o nim zapomniał, w chwili, gdy się najmniej tego spodziewał, otrzymał wiadomość, że przy kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, której budowa miała się wkrótce rozpocząć, z pewnością dostanie posadę odpowiadającą, a Julian znowu dowiedział się od Storchy, że dochody magazynu znacznie się powiększyły.

Ostatniemi czasy, przychodzili do sklepu cudzoziemcy, między nimi szczególnie Anglicy, którzy mieli budować kolej wyżej wymienioną, i ci kupowali obrazy. Co jednak Storchowi najbardziej się podobało, to okoliczność, że Anglicy nie lubili się targować i za wszystko gotówką płacili. W czternastu dniach tyle się zebrało pieniędzy, że Julian mógł jakąś część wysłać do Wiednia na prowadzenie procesu, który jeszcze nie był skończony, i na zapłacenie od-

setków od owych pieniędzy, które za pierwszą bytnością w Wiedniu był zmuszony pożyczyc od tamtejszych lichwiarzy.

— W teorii tak. Na dowodzenie to zgadzam się zupełnie, nie rozumiem wszakże jakie to może mieć zastosowanie w praktyce.

— Zaraz ci wytłumaczę. Przypuśćmy że jest majątek dajmy nato X. obciążony wierzitelnościami hipotecznymi i o tyle obszerny że właściciel nie jest w stanie prowadzić prawidłowo gospodarstwa. Kapitału na nakłady niema, dochody więc z gospodarstwa są małe, a procentów od wierzitelności hipotecznych niema czym płacić. Przez kilka lat właściciel, licząc na poprawienie się sytuacji ogólnej, na nadzwyczajne urodzaje, lub wogóle na jakies nieprzewidziane okoliczności, radzi sobie jak może; czyli wyrażając się ściślej, zarzyna się tęym nożem i korzysta z usługowej pomocy dzielnych swoich „współbraci“ wyznania mojżeszowego, którzy ratują go chętnie za 36% albo 48% rocznie. Taki stan trwa jakiś czas — ale ani zmiana sytuacji, ani bajeczne urodzajne lata, ani żadne okoliczności nadzwyczajne nie przychodzą, a żydkowie widząc że już niema co wyzyskiwać cofają swoje usługi, wierzyciele dopominają się o procenta, wymawiają kapitały i rozpoczyna się taniec.

— Patrzymy często na takie widowiska.

— Aż nadto często niestety. Właściciel broni się jeszcze rok, jeszcze dwa, aż wreszcie nadchodzi chwila fatalna — licytacja. Majątek idzie za pół darmo, właściciel z rodziną wyrzucony jest na bruk, szary zaś koniec wierzycieli hipotecznych (a częstokroć i nie szary nawet) traci swoje summy, będące nieraz jedynym majątkiem rodziny.

— Prawda, smutna prawda, ale gdzieś środki przeciwko temu, gdzie rada, o której miałeś mówić?

— Właśnie już przychodzimy do niej. Rada opiera się głównie na pogodzeniu interesów właściciela majątku z interesami wierzycieli na ratowaniu się wzajemnem od ruiny. Właściciel wie doskonale o tem, że gdy przyjdzie do licytacji, majątek pójdzie za bezcen; wierzyciele wiedzą o tem również dobrze, że skutkiem powyższej okoliczności sumy ich spaść muszą.

— Dobrze, ale ostatecznie cóż robić?

— Zaniechać drogi procesu i porozumieć się zgodnym sposobem.

— Więc spłacić wierzycieli? ślicznie, ale zkąd wziąć pieniądze?

— Nie idzie o pieniądze, podzielić się ziemią.

— W takim razie będzie to mniej więcej to samo co nazywamy parcelacją.

— Nie. Parcelacje majątków odbywały się w większej części wypadków z krzywdą wierzycieli, a z ogromnym zyskiem dla aferzysty który się parcelacją zajmował. Aferzysta nabywał majątek najczęściej przy sprzedaży onego przez Towarzystwo Kredytowe Ziemi — i gdy zabierał się do korzystnego odstąpienia działków drobnym nabywcom, już wierzyciele hipoteczni pożegnali się oddawna z swojemi prawami. To więc co ja mówię nie jest parcelacją w tem znaczeniu jak my ten wyraz rozumiemy. To jest zgodny, dobrowolny podział. Wierzyciel ma sumę opartą

setków od owych pieniędzy, które za pierwszą bytnością w Wiedniu był zmuszony pożyczyc od tamtejszych lichwiarzy.

Co do sprawy testamentu s. p. Czarkowskiego, tę Storch sam prowadził, ale w takiej tajemnicy, że nawet Julian nie wiele o niej wiedział.

Zakochany, rozmarzony, szczęśliwy, że wkrótce Wandzie posłubi, nie żądał więcej szczegółów, wiedział bowiem że jeżeli kto, to Storch, poprowadzi wszystko roztropnie.

Narzeczeni byli więc szczęśliwi, nie przeczuwając, że nad ich głowami wisiał piorun, który bardzo prędko miał w nich ugodzić.

— Czudek zagrabiwszy całe mienie Juliana, pośpieszył do Wiednia, gdzie jego weksle wykupił; po kilku dniach wrócił do Lwowa, i w największej tajemnicy kupił znowu te weksle, które Julian wystawił ostatniemi czasy; mając je w ręku, podstawił jednego ze swoich znajomych jako ich właściciela, poczem rozkazał swojej kancelarii, by niezwłocznie wszystkie zaskarżyła.

Gdy Czudek w skardze oświadczył, że pan Julian Rossowski, pozwolewszy się przed kilku tygodniami zagrabić jednemu wierzycielowi, tem samem skrzywdził innych, sąd nie badał nawet czy terminu wekslowe już upłynęły i niezwłocznie wezwał Juliana, aby do ośmiu dni wykazał

na ziemi, niech bierze więc ziemię, skoro publiczna sprzedaż tejże nie przyniesie dość gotówki do pokrycia sumy. Zdaje się że i małe dziecko nawet zrozumie iż lepiej jest dostać na własność kilka włók ziemi, aniżeli stracić bezpowrotnie kapitał. Bądź co bądź, na kawałek ziemi znajdzie się nabywca, a więc da możliwość wycofania kapitału, przypuściwszy zaś że sprzedaż zaraz do skutku nie przyjdzie, to znajdzie się dzierżawca na nią i to co miało być bezpowrotnie stracone przyniesie procent. Gdyby zaś wierzycielowi podołało się samemu gospodarować, to także „interesu“ na tem nie robi. Ostatecznie tak, czy owak, zawsze sumę swoją uratuje, ocali; jeżeli nie w całości, to w znacznej części przynajmniej, ale ocali.

— No to wierzyciel, a jakże właściciel majątku wyglądać ma w tej kombinacji.

— Właściciel zyskuje tyle: przedewszystkiem pozbywa się przestrzeni zbyt obszernej w zględnie do jego zamocności. Zamiast wielkiego folwarku na którym z konieczności gospodarować musiał lichy, będzie miał folwarczek średni, łatwiejszy do prowadzenia ze względu na mniejszą ilość inwentarza i wogóle nakładów. Rozporządzając znacznie szerszymi stosunkowo środkami (ze względu na zmniejszony obszar) będzie gospodarował lepiej i otrzymywał lepsze rezultaty. Pozbędzie się ciężarów hipotecznych i nie będzie potrzebował myśleć o płaceniu procentów. Będzie wolny, odetchnie swobodniej, będzie mógł szczerzej i gorliwiej oddać się pracy, żyć nie z dnia na dzień tylko, nie jak ekonom wierzycieli swoich i lichwiarzy, lecz istotnie jak gospodarz prawdziwy. Dziś ma on majątek duży, ale tylko *de nomine* i spodziewa się że go lada rok, lada miesiąc wyrzucą, a czy w takich warunkach można myśleć o porządnym prowadzeniu gospodarstwa o nakładach?

— Ale zkąd? Właściciel majątku w takim smutnem położeniu będący — dobrym gospodarzem, choćby najszczerzej pragnął, być nie może. Walcząc z dnia na dzień o egzystencję swoją, o byt, gospodaruje, nie przymierzając, jak żyd dzierżawca. Nie robi żadnych nakładów, lecz wydobywa z majątku co może — bo konieczność nieubłagana zmusza go do tego, bo ma nóż na gardle, bo widzi rodzinę swoją bez jutra, bez przyszłości, bo nie wie czy za pół roku lub za rok mieć będzie kawałek chleba dla dzieci, a raczej, bo wie napewno że za rok, albo za pół roku kawałka chleba dla dzieci mieć nie będzie. Są w życiu dramata, kochany przyjacielu, częstsze niż w teatrze.

— O! są...

— Otóż wyobraź sobie tego samego człowieka, gdy się ciężarów pozbędzie, gdy spojrzawszy na swój okrojony, chociażby nieduży folwarczek, będzie miał to przeświadczenie że on stanowi jego własność, że w tej własności do śmierci egzystować może, że go z niej nikt nie wyrzuci. Jakże inaczej gospodarować, jak chętnie wtedy pracować będzie, z jaką wreszcie chęcią przyjmie udział w życiu

się funduszami, z których wszystkie długi zaspokoi, gdyż w przeciwnym razie sąd ogłosi upadłość jego firmy. Wprawdzie na sklepie była firma Storcha, ale w księgach handlowych był Rossowski jako właściciel handlu zapisany.

Julian otrzymał wezwanie skamieniał. Dopiero teraz zrozumiał intrygę Czudka. Więc on chciał go niszczyć powoli, aby go tem pewniej zniszczyć. Całej atoli doniosłości faktu jeszcze nie pojmował; i nie tylko on, nawet Storch, jakkolwiek w sprawach handlowych nierównie biegłyjszy, ani przypuszczał na co się zanosilo. Pod tym względem miał ich dopiero objaśnić ten sam adwokat, który podjął się być prowadzić sprawę testamentu. Gdy do niego przyszedli po radę i on spokojnie ich wysłuchiwał, smutno głową potrząsł i rzekł:

— Bardzo pana żałuję, żeś się dał uwikłać, bo prawie nie widzę ratunku. Według kodeksu handlowego, kupiec, niemogący zaspokoić swoich wierzycieli, powinien natychmiast ogłosić upadłość, aby oni między siebie rozdzielili jego majątek. Jeżeli tego nie uczyni, i jednemu z nich zagrabie się pozwoli, jak to właśnie pan uczyniłeś, w takim razie działa na szkodę drugich, i *in fraudem creditorum*, za co sąd karny pociąga go do odpowiedzialności.

— Ależ panie mecenasie, ja niewiedziałem, że są takie przepisy — jęknął Julian.

— Tego tłumaczenia prawo nie uwzględnia... nieswia-

publicznem, wiedząc że jest prawdziwym, faktycznym obywatelem nie zaś żydowskim ekonomem, zawieszonym między niebem a ziemią, niepewnym jutra, spodziewającym się lada chwila katastrofy, która go jak ostatniego nędzarza na bruk wyrzuci!

— Masz słusność.

Mam ją bezwątpienia i dla tego wszcząłem tę gawędę; pragnąłbym bowiem aby nad jej treścią zastanowiono się bliżej — tam zwłaszcza gdzie ostre szpony lichwy szarpią swoje ofiary, gdzie każda godzina przynosi troski a niepewność jutra odbiera spokój, siły i energię...

Krakus.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumoni.

Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuskie.

(Dalszy ciąg.)

Dzisiaj jesteśmy świadkami odwetu jelenia. Biedny jelen! Ileż on to razy becząc, z sercem bijącym, płakał czy stemi łzami, szukał schronienia w przejrzystej wodzie która go nęciła, która zrazu sprawiała mu wrażenie rozkoszne, ale niebawem mroziła spotniałe jego nogi, paraliżowała go i odawała na łup ścigającej go psiarni...

Czyż ten nieszczęśliwy, ścigany od tylu wieków, nie jest dzisiaj pomszczony widokiem tych wszystkich właścicieli pięknych nazwisk, włączających się, pod ironicznym uśmiechem lokajów, za lada żydem niemieckim lub innym, który ręczył szlachtę zaprosić do siebie na zabawę?

Ileż wspomnień przychodzi na myśl tym nieszczęśliwym. Lasy te, po których jeździli ich przodkowie, zuchwali zdobywcy starej Gallii, czarnej od borów, brzmią jeszcze echem legend przeszłości. Wieszczyki zamieszkiwały brzegi tych jezior, i tutaj to może ukazała się św. Hubertowi w poród rogów jelenia, błyszczącą jasnością postać Chrystusa. Wieczorami zimowemi, wśród fantastycznych ciemności, odbywało się tu polowanie dziwne, polowanie królewskie, i brzmiało odgłosami, które nie miały w sobie nic ludzkiego. Kiedy król miał umrzeć, postać tajemnicza, blizki krewny małego czerwonego człowieczka z Tuileriów, którego nazywano Wielkim Myśliwym, wymawiała trzykrotnie imię tego, który miał zejść z tego świata.

Czyż dusza naszej historii nie przemawia we wszystkich tych miejscach? Na pół pogański Fontainebleau, w którym nimfy Jana Goujon'a zdają się błądzić po alejach, czyż nie opowiada dziejów Franciszka I-go, jesiennej poezji te-

domość prawa nikogo nie usprawiedliwia. Jako kupiec, mający firmę „protokółowaną“, powinieneś pan to być wiedzieć.

Julian kilkakrotnie przetarł oczy i czoło, by myśli zebrać.

— Przecie uczyniłem to tylko dla tego, żeby mi nie zarzucano, iż nie chcę dać zabezpieczenia... prędzej przez zbytek uczciwości, niż w zamiarze szkodenia komukolwiek.

— Rozumiem najzupełniej — rzekł adwokat — i tem bardziej pana żałuję. Pan uczyniłeś to w rzeczy samej przez zbytek uczciwości, ale sąd tego nie uwzględni. On nie wie co to serce, on nie pyta o uczciwość, on zna tylko paragraf, na którym spoczywa jego sprawiedliwość.

Julian siedział, z oczyma w jeden punkt utkwionemi. Na jego bładem jak marmur czole, pojawiły się zimne krople potu, usta mu posiniały, w środku policzków widać było rumieńce gorączkowe, ręce konwulsyjnie trzymał na kolanach załamane. Adwokat patrzył nań z niekłamanem współczuciem. Storch siedział obok równie przykremita trapiiony myślami. On sobie wyrzucił, że wszystkiego nie przewidywał.

— Pozwól panie mecenasie — Storch przemówił — że zrobię jedną uwagę. Tym, który pana Rossowskiego zagrabiał, był dr. Czudek, a teraz wytoczył mu pozew także dr.

go panowania, kiedy paladyn z pod Morignan przyszedł szukać spoczynku w tym pałacu uczynionym na podobieństwo Italii, o której zdobyciu marzył? Czyż nie cały świat zmartwychwstaje w tym pokoju Karytyd, w którym „Jan Goujon — jak mówi Michelet — udzielił kamieniom faliste go wdzięku, tchnienia Francji, umiał uczynić marmur płynnym jak nasze wody, nadać mu falowanie wielkich traw i zbóż dojrzwających?” Czyż Wersal nie opowiada w jednym słowie całego wieku, i tych świetnych kawalkad i tych wielkich dam w karocach, którym towarzyszy Ludwik XIV z gołą głową i blasku całego tego panowania, które jak sen zniknęło?

Czasami, kiedy wieczór zapadnie, ta wizja z zapałych czasów staje przed oczyma niejednego księcia, margrabiego, hrabiego, wstydzającego się że jest towarzyszem wszystkich tych rzeźmieszków, na których jego pradziadowie nie byłiby spojrzeli i szepce z poetą:

„Ah! jak smutny dźwięk rogu w głębi tego boru!”

Fontainebleau jest dziś Ephrussiego, Wersal Hirscha a Ferrières Rotszylda.

Dowiadujemy się też od czasu do czasu, że p. Ephrussi polował w Malmontagne na rogacza; Cahen z Antwerpji daje o sobie znać z Bergeries; co się tyczy Hirscha, któremu tak do twarzy na „przedmieściu”, ten najbardziej lubi polować na oficerów francuzkich.

Jednym z najciekawszych w tej epoce jest widok tego przemycanego barona, którego szaloną manię podbieca Dreyfuss, były deputowany — żyd z dep. Sekwany i Oisy, — mówiącego do swoich strażników: „Strzelać, jak tylko pokaże się francuz!” Ten tyranik zajmuje nawet ten grunt zupełnie nielegalnie, gdyż rada municypalna wersalska protestowała przeciw ustąpieniu mu takowego. Ale co to zna czy! on zachowuje się tam jak w kraju nieprzyjacielskim; fakta te dzieją się o kilka mil od Paryża, a nikt nigdy nie śmiał ich podnieść na trybunie; wiadomo z góry, że lewica podniosłaby się tłumnie żeby zagłuszyć mówcę, któryby śmiał czepiać się finansisty-żyda.

Jednym dziennikiem republikańskim, który wspominał o tych niegodziwościach, jest „Temps”; choć co prawda, artykułowi temu nadaje szczególniejszy akcent znane umiarkowanie jego autora, którym jest Juliusz Claretie.

„Dzienniki dep. Sekwany i Oisy — pisze on — nie szukając dalej, pełne są co tydzień bohaterkich czynów straży pewnego bogatego finansisty, który dzierżawi część parku wersalskiego.

„Aleje po których dzieci chodzą! gaje po których błądzą ludzie używający przechadzki! masy zieleni, w których chciałoby się utonąć z książką w rękę!

„Zapozwoleniem: baczność! Tutaj człowiek życia nie pewny! Strażnicy barona Hirscha czatują z bronią nabitą. Dziennik miejscowy „Petit Versaillais”, opowiada że pewnego

Czudek. Wszak to jedno powinno wprowadzić sąd na dobrą drogę i przekonać go, że w grze jest intryga.

Adwokat gorzko się uśmiechnął.

— Niestety, raz jeszcze muszę powtórzyć, że sądy pytają jedynie o paragraf, a tego, co się intrygą nazywa, wcale nie znają. Zresztą Czudek nie zapomniał o pozorach, bo właścicielem weksli zaskarżonych jest osoba zupełnie inna, chociaż dobrze wiemy, że on je wykupił.

— Jak pan mecenas sądzi — odezwał się nareszcie Julian po długim milczeniu — co mi teraz czynić wypada?

— Najlepiej byłoby zapłacić, ale skoro pan nie masz teraz pieniędzy, więc udaj się do Czudka, i staraj się go skłonić do wniesienia takiego podania, na podstawie którego sąd mógłby potem odroczyć termin panu wyznaczony. Gdy to nastąpi, pan tymczasem znajdziesz może fundusze.

— I pan mecenas sądzi, że Czudek uczyni coś podobnego?

— Nietylko sądzę, prawie jestem tego pewny. Ponieważ na takiej zwłóce nic nie straci, więc nie zechce uchodzić w opinii miasta i całego kraju, za człowieka bez czci i wiary.

— Jeżeli tak zaraz idę do niego.

Storch chciał mu towarzyszyć.

— Dziękuję ci — odparł Julian — ja chcę się z nim sam na sam rozmówić.

dnia ordynans jechał kouno aleją, prowadzącą z bulwaru Królowej do bramy św. Antoniego. Za nim szły dwa piękne psy myśliwskie należące do oficerów. Jeden z nich zapuścił się między drzewa i wrócił niebawem ze złamaną łapą i okiem wybitem; drugi zajrzał w gęstwinę i padł trupem. Brygadyer żandarmeryi oświadczył, że pan baron Hirsch płaci swoim strażnikom franka za zabicie zwierza drapieżnego, z tym dodatkiem, że za takiegoż zwierza mają uważać wszystkie psy, jakie spotkają w obrębie jego polowania.

„Ależ to jego polowanie jest własnością rządową; ależ powinno być wolno używać świeżego powietrza na tem jego polowaniu, bez narażenia się na dostanie naboju strótu w twarz! Pewien oficer przechadzał się w przeszłym tygodniu z dzieckiem swoim po jednej z alei. W tem ktoś strzelił. Strót nasał liści z drzew na głowę malca, który się przestraszył. Strażnik zainterpelowany przez oficera odpowiedział najspokojniej: „Strzelałem do kuny; mam nakaz strzelać do każdej kuny, którą napotkam!”

Przyznajcie, że ten strażnik miał szczęście, że padł na oficera współczesnego! Gdyby był tak odpowiedział Kleberowi, Dasaixowi, Marceau, Pelissierowi lub Bugeandowi, za czasów kiedy oni byli młodymi, sądzę, że pan baron Hirsch miałby się zpyszna!

Po naszych oficerach baron Hirsch najbardziej nie cierpi naszych robotników. Zagarnia nasze kapitały, ale w „Gazecie Kolońskiej” protestuje z oburzeniem przeciw podejrzeniu, jakoby dał zarobek choćby jednemu francuzowi.

„Towarzystwo dróg żelaznych tureckich — mówi p. Hirsch — ma charakter specjalnie niemiecki; powołało ono do Turcji setki oficyalistów niemieckich, dało im stanowisko, zapewniło byt im i ich rodzinom, tworząc w ten sposób na ziemi tureckiej prawdziwą osadę niemiecką. Lokomotywy, wagony, mosty żelazne, szyny i t. p., słowem wszystko kazało ono wyrobić w Niemczech (w Hanowerze, Norymbdze, Moguncji, Kolonii, Dortmundzie i w innych fabrykach niemieckich), otwierając szerokie pole przemysłowi niemieckiemu.

„Dla personelu urzędników, złożonego prawie wyłącznie z żywołu niemieckiego, dla kolonizacji niemieckiej, byłby to smutny rezultat, gdyby obcy kapitaliści, francuzcy lub angielscy, zajęli w Turcji miejsce istniejącego towarzystwa, i przekonany jestem, że pan sam żałowałbyś, żeś przyłożył rękę do podobnego rezultatu”.

Te tak francuzkie uczucia zjednały naturalnie baronostwu Hirsch sympatyę naszej arystokracji. Przecież książę Sagan robi honory tego domu, w którym generał Abzac i hr. Chabot grają niby rolę szambelanów. Hrabia Fitz-James, przed ożenieniem swoim, był oficyalistą w tym domu z pensją pięć tysięcy franków miesięcznie. Hrabia d'Andigné ubiega się o zaszczyt prowadzenia kotyliona na

Rzekłszy to, pożegnał adwokata i wyszedł. W przedpokoju spotkał jakiegoś jegomości bardzo słusznego i sztywnego, który mu się ciekawie przypatrywał. Gdyby Julian miał był czas spojrzeć na nieznanomego i bodaj chwilkę o czem innem myśleć, niż o swoich zgryzotach, byłby sobie przypomniał, że tego samego jegomościa widział na rogu Wałów, i że wtedy Wandzi zdawało się, iż w nim poznaje jednego ze swoich dawnych znajomych.

Julian popędził do Czudka; Storch szedł krok w krok za nim, z oka go nie spuszczać.

XLVII.

Czudek, ujrawszy wchodzącego Juliana, zbladł jak płótno i słowa nie przemówiwszy, rzucił się ku drzwiom do kancelaryi prowadzącym, wołając;

— Panie Franciszku!

Powiernik i godny uczeń dr. Czudka zaraz się pojawił. Adwokat mając go przy sobie, postąpił naprzód, a zatrzymawszy się na środku pokoju zapytał:

— Czem mogę służyć?

— Mój panie — zaczął Julian usty drzącemi — przychodzę tu z prośbą niewielką... oto zechciej pan tak zarządzić, by sąd dał mi termin późniejszy. W ciągu ośmiu dni pieniędzy nie znajduję.

— Nie mogę, jakem pocziw, nie mogę!

balach, podczas gdy margr. Massa urządza intermedya, wystawiając małe komedyjki, takie jak „Blizna“.

Hirsch zajmuje w Paryżu stanowisko poniekąd wyższe od Rotszyldów. On jest baronem, tak jak oni są baronami. Na wspaniałe Rotszyldom, którzy starają się uosabiać zbiorowość, baron stara się być sam i pozostawia całą swoją rodzinę w pogardliwym półświecie. Nie ma w nim pychy i wyniosłości Rotszyldów, do których teraz mało kto śmie przystąpić w salonie; jest to dorobkowiec wesoly, daleko szerszy, gładszy od książąt izraela i ostatecznie mniej śmieszny od nich. Jest bezczelny bez wątpienia, ale bezczelność jego jest dobroduszną i poufałą. Mocno czerwony, z nozdrzami otwartymi, lubi żyć gdy się nie wije w strasznych bólach wątrobianych, lubi być uczynnym z pewnym odcieniem szyderstwa; mawia na przykład do wielkich panów, którzy przychodzą do niego po kwesie na rautach karlistów: „No dobrze, ja wam dam kilka tysięcy franków, ale czy jesteście pewni, że te pieniądze dojdą karlistów?“

Ta różnica w postępowaniu od Rotszyldów tłumaczy się łatwo. Rotszyldowie odziedziczyli stanowisko społeczne już wyrobione przez swoich rodziców, którzy złamały pierwsze lody; im się zdaje poniekąd, że należą do arystokracji; Hirsch przeciwnie sądzi, że arystokracja należy do niego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Idealy belletrystyki pozytywnej.

(Dalszy ciąg.)

Zachwała wiedzę, a pisze „Napaść na Parnas“, radzi zstąpić poetom z obłoków na ziemię, a skarży się że „przeminał czas tęczowej cudów powieści“, (Przeminał czas“). Drwi z melanholii i z bezbrzeżnej rozpacz swych poprzedników, a wpada sam w odmęty tej rozpacz gdy piorunuje przeciw wiekowi bieżącemu („XIX-mu wiekowi“).

Wiek bez jutra, wieku bez przyszłości!
Co nad przepaścią stanąłeś ponury,
Nauczycielu grozy i nieości,
Coś wziął ludzkiego ducha na tortury,
Wiekowi zwątpienia, o wieku niewiary!

Jakże ty straszny jesteś dla cierpiących,
Sfinksową twarzą patrzysz na ofiary,
Szyderstwem żegnasz w męczarniach ginących,
Śląc im do grobu te słowa najkrwawsze,
Wszystko skończone, giniecie na zawsze.

— Zechciej pan rozważyć, że w to krytyczne położenie sam mnie wtrąciłeś. Gdybym był nie usłuchał pańskiej rady i nie pozwolił się zagrabić, mógłbym dziś ogłosić upadłość i nie zostawałbym przynajmniej pod zarzutem...

— Oszustwa! — Czudek dokończył, widząc, że Rossofski waha się to słowo wypowiedzieć — Tak jest, pod zarzutem oszustwa. Ale jam temu nie winien. Jakem pocziw, nie! Jam tylko radził, pańska zaś była dobra wola przyjąć lub odrzucić propozycję.

Zapanowała chwila milczenia. Julian pierwszy ją przerwał:

— Cóżem ja panu uczynił — rzekł — że mnie prześladujesz z taką zaciekłością? Czyż to wdzięczność zato, że kiedy marzałeś, jam cię okrywał, a kiedy z głodu umierałeś, ja ci oddawałem wszystko, co do grosza? Panie Mateuszu! więc tak umiesz się wywdzięczać?

Adwokat zatrząsł się jakby piorun w niego ugodził. Niema człowieka tak nikczemnego, któryby złych swoich czynów nie chciał przed sobą usprawiedliwić. Okoliczność, że Julian przypomniał mu jego nędzę, której się wstydił, a swoje dobrodziejstwa, za które nienawidził go od ław szkolnych, i że o tem mówił w obecności osoby trzeciej, była dlań dostatecznym motywem do zrzucenia maski, w jaką się jeszcze stroił i do wystąpienia we właściwym swoim charakterze.

Dales jej (ludzkości) ziemi obszary jałowe
I dożywnie dales jej dziedzictwo,
Ale zabrales najlepszą połowę
Idealnego świata uczestnictwo.

Czasami w chwilach szczęśliwszych, jaśniejszych, przypomina sobie Asnyk zadanie poety narodowego, a wtedy rozumie położenie kraju i bywa dobrym doradcą. W odezwie swojej „Do młodych“ np. nie gardzi „prawdy jasnym promieniem“ i zaleca „szukanie nowych, nieodkrytych dróg“, bo „każda epoka ma swe własne cele i zapomina o wczorajszych snach“.

Ale nie depreczcie przeszłości ołtarzy, upomina:

Choć macie sami doskonalsze wzniesie;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży
I wy winniście im cześć!

Ze światem, który w ciemność już zachodzi
Wraz z całą tęczą idealnych snów,
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi,
I wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi,
W ciemnościach pogasań znów!

Te gwiazdy pogasły już i ciemności pesymizmu ogarnęły od lat kilku „młodych zdobywców“, którzy niedawno temu z butą pierwszego rozpędu głosili, że wzniosą „doskonalsze ołtarze“.

Asnyk nie widzi jeszcze rozkładu „nowych hasel“, bo nie należał nigdy bezpodzielnie do pozytywistów, starszy od nich wiekiem, rozmilowany prawie jedynie w pięknej dykcji i dźwięcznych rymach, — „niemoc wszystkiego co ludzkie“, czuje dopiero w całej pełni, wieszcz w spódnicy, p. Marya Konopnicka.

Asnyk, rówieśnik Sowińskiego, stoi na przełomie dwóch epok, niepewny, w którą należy zwrócić się stronę, p. Konopnicka zaś wykwitła cała z „postępu“ warszawskiego i jest na Parnesie polskim jego najzarliwszym przedstawicielem.

W chwili kiedy p. Konopnicka uderzyła w struny lutni, staczała właśnie „młoda prasa“ zacęły bój z poezją w ogóle. Poetka znała ówczesną niechęć do „mowy bogów“, bo umieściła na czele swych poezji „Wstęp“ („Poezje“ Maryi konopnickiej, Warszawa, 1881 r.), który miał pieśni jej zasłonić przed napaścią niepowołanych gorliwców.

W Atenach postanowiono uwolnić się od „grajków“, aby „nie oczadzali umysłów w y t r z e z w i o n y c h“. Więc poszli na wygnanie; Charmides, z wieńcem lauru na wzniesionej głowie i płaszczu purpurowym, wesoly Menander, tęskny, zadumany Eutbydem, poważny Philebus, z olimpijskim na twarzy spokojem, i blady Timacus, obuty w koturny, i śmiejący się wiecznie Dajmon. Poszli wszyscy:

— Mój panie! — rzekł głowę hardo podnosząc — zapewne musiało się panu w głowie pomieścić, skoro mówisz o rzeczach, które nigdy nie istniały. Zresztą, choćby nawet były prawdziwymi, nie o nich mamy teraz mówić. Tu idzie o pieniądze, nie o wspomnienia! Terminu przez sąd oznaczonego nie odroczę, i jeżeli w ciągu ośmiu dni nie zapłacisz panu wszystkich należności, wraz z odsetkami i kosztami procesu, ogłoszę pańską upadłość. I nie koniec na tem. Ponieważ niewątpliwie cięży na panu zarzut, żeś działał in fraudem creditorum, więc, gdy sprawa pójdzie do sądu karnego, nie wątpię, że się kochany pan dostaniesz do kryminaliku... Czas skończyć z takimi jak pan ludźmi!

Julian, który słuchał, blednąc coraz bardziej, poczerwieniał teraz nagle i krzyknął:

Chciał naprzód postąpić, i rzucić się na Czudka, który za szerokimi plecami pana Franciszka bezpiecznego szukał schronienia, lecz w tejże chwili chwycił się oburącz za piersi, na sinych ustach pokazała się struga krwi czerwonej, zachwiał się i upadł na posadzkę. Adwokat i jego pomocnik, stali nie tyle przerażeni co zdziwieni.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Plato odetchnął. Odtąd poezja zdradziecka
Umysłów wytrzeźwionych oczadzać nie będzie,
I żadna już od pieśni nie zadrży pierś grecka...
Ostatnią lirę, w kącie rzuconą na śmiecie,
Po jakimś zapomnianym włóczędździe — poecie,
Strzaskano, jak bezbożne, przeklęte narzędzie.

Tak dumał prawodawca. W tej samej jednak chwili padł jego wzrok na młode pacholę, które z głową wzniesioną w niebo, ze zrenicą rozwartą szeroko, patrząc w czysty błękit, stało w cichym zachwycie. Nad niem szumiały, drzewa, ptak wędrowny bił skrzydłami, Olimp, jak senny atleta, gubił czoło w mgłach, a echo pieśni homerowych ginęło gdzieś wdali.

Wokoło chłopca powstały cienie bohaterów i przesuwali się ojcowie „o wielkiem sercu“. Zadumane pacholę splełono i wyciągając przed siebie ramiona, zawołało: Lutni, lutni! ...

Zmarszczył się prawodawca na ten widok.

— Cóż to, wielcy bogowie — zawołał — czyż znowu poeta?

Nie przydał się na nic ostracyzm „wytrzeźwionych mędrców“, którzy chcieli „radzić zimno o tem, co rzeczywiście“. Pieśni odchodzących, wygnanych poetów natchnęła pozostała w mieście młodzież nowym „dźwiękiem słów“, pustym, jako wiatru szelest“.

Łatwo domyślić się w tym „wstępie“ orationis pro domo sua. Pani Konopnicka, świadoma prądów chwili, w której odważyła się stanąć przed szerszą publicznością z wiązką poezji, uprzedziła sąd krytyków postępowych zręczną satyrą. Była to jednak zbyt przeczność, gdyż właśnie w tych kołach, których się prawdopodobnie najwięcej obawiała, znalazła córka Apollina gorących zwolenników i wielbicieli.

Bo jakże nie miano przyklasnąć autorce „Fragmentów dramatycznych“ („Z przeszłości“), w których młoda poetka broniła z takim zapałem wyblakłego sztandaru liberalizmu europejskiego?

Bohaterką pierwszego „Fragmentu“ jest filozofka Aleksandryjska, Hypatya, córka słynnego matematyka Teona, króra zginęła podczas zaburzeń ulicznych, za panowania konsulów Horacyusza X i Teodozyusza XI.

Powyzszy fakt historyczny posłużył p. Konopnickiej do wygłoszenia znanych skarg, miotanych przez bezwyznaniowców przeciw chrześcijaństwu w ogóle, a Kościołowi katolickiemu po szczególe!

Hypatyę, jak twierdzi J. Ch. Wolff („Mulierum graecorum — fragmenta“), zabito za sprawą biskupa Cyrylla, który pozazdrościł myślicielce wpływów i znaczenia. Wykonawcami jego woli stali się, podług autorki, dwaj fanatycy: Piotr, lekarz biskupi, i Amoniusz, mnich; pierwszy czarny, drugi jasny charakter „Fragmentu“.

Przedstawiciele chrześcijaństwa, odtworzeni przez autorkę „postępową“, muszą być oczywiście ludźmi dzikich instyktów i nieprzejednanej nienawiści. Najczystsze serce chrześcijanin Amoniusz pierwszego „Fragmentu“ jest krwiożerczym potworem. Reszta, to — ciemny, mściwy motłoch.

Jakże inaczej wyglądają, wobec takich „rycerzów Chrystusa“, zaciekli w swej zatwardziałości poganie! Wieje od nich spokój, t o l e r a n c y a i harmonia myśli (!). Wołają oni przestać istnieć, aniżeli narażać się dłużej na prześladowanie „wstrętnych bydląt, nowej wiary wyznawców“!

Kiedy motłoch goni za wozem Hypaty i woła: Śmierć córce Teona! niech ginie! — wtedy nie usiłuje nawet filozofka wyostać się z rąk swych siepaczków. O, tak, niechaj ginie! — mówi sama.

Bo po cóż żyć ma, gdy ojców jej miasto
Wkrótce się w dziką zamieni pustynię?

Wszystko, co jasna Grecja stworzyła wielkiego, pięknego, wszystko, nad czem dawna Aleksandrya z taką miłością pracowała, z czego słynęła po szerokim świecie — zdeptało, zburzyło (według, naturalnie pani Konopnickiej) ponure chrześcijaństwo. Pod jego dotknięciem, „zamieni się wkrótce cały kraj w dziką pustynię“. „Posępna ciemnota niewoli padnie“ na błyszczące dostatkami i swobodą oddychające łany „mrocznymi skrzydłami“...

Jakże nie mieli bezwyznaniowcy przyklasnąć głosicielce takich „przekonań“ (!), takich „postępowości“ krzewicielce! Nienawidzili przeciw chrześcijaństwa różni „hellenowie“ w rodzaju Heinego, i cała gawiedź żydowsko liberalna, której etyka Chrystusowa nie pozwalała uwielbiać „pięknego ciała“ pogańskich greków.

(Dalszy ciąg nastąpi)

NA POSTERUNKU.

Pytanie z powodu broszurki p. Klina. — Czy robota p. Klina jest oryginalną, czy też tylko naśladowaniem gadzinowych organów berlińskich? — Co na to „rodacy“? — Człowieczek, który zrozumiał ducha czasu. — Plucie za rubla. — „Niwa“ i jej „istotny“ konserwatyzm. — Dlaczego jest on „dodatnim“. — „Wiele panowie“, wiele żydzi i umiejętnie konserwowanie synekur. — Ciury w roli „chorążych“. — Różni — różnie widzą. — Prywata a interes publiczny. — Smutek „Roli“ i pociecha jaka dla niej zostaje. — Nieco o rzeczach trudnych do pojęcia.

Pytają mnie ciekawi, dlaczego dotąd o broszurce pana Klina, p. t. „Moi kochani rodacy“, nie było wzmianki w „Roli“?

— Wszak różne pisma o tem się rozpisują — mówi mi naprzytykład jeden z moich znajomych — a wy nic i nic.

Et, proszę państwa, po co tu wiele słów? Alboż nam mało jeszcze tego plucia na nas? Toż przecie to samo, czego ów pan Klin w swej broszurce dokazał, czynią codziennie rozmaite gadzinowe organa berlińskie, to samo czyni zapługawione żydowstwem dziennikarstwo wiedeńskie, po cóż więc mamy się rozpisywać o robocie jakiegoś (tych którzyby chcieli mi nie przekonywać, iż autor jest „znanym i utalentowanym literatem“, przepraszam z góry za moją ignorancję) pana Klina, która, powtarzam, nie jest ani nową, ani oryginalną. Pan Klin zebrał tylko sliwę, jaką już wypulili rozmaici, najgłośniejsi *ausrotterczykowie*, najzacieklejsi gadziniarze berlińscy i osmarowywa nią „swych (?) kochanych rodaków“. Oto i wszystko.

Ale co jest ciekawszem: — co „rodacy“ na to? Ano, jedni się skrzywili, inni zrobili wielki hałas i większą jeszcze reklamę robocie p. Klina, a inni wreszcie prawią nam coś o jakichś „pragnieniach“ jego „serca“. Nikt wszakże nie zainterpelował kopisty Hartmannów i Pindterów w sposób najprostszy i, zdaniem mojem, najzupełniej logiczny: Ależ, łaskawy panie Klinie! — jeżeli ci „rodacy twoi“ są naprawdę tacy, jakimi ich, ku uciesze ich „serdecznych“, malujesz, jeżeli nie mają ani zdźbła bodajby najmniejszej zalety, a niecnoty wszystkie, jeżeli naprawdę są tak źli, głupi i nikczemni, że, zgodnie z opinią różnych gadzin dziennikarsko-żydowsko-teutońskich, nie posiadają w sobie żadnych zgoła warunków do życia i istnienia; — to dczegóż idzie ci jeszcze o nich, i jakież, pod tym względem, mogą być istotne „pragnienia“ twego „serca“?

Nasi jednakże, biorący rzeczy „szeroko“, publicyści, woleli zrobić z pana Klina „dzielnego satyryka“, ba, nawet „myśliciela“ (!), aniżeli człowieczka, który poprostu zrozumiał ducha czasu. Tak, bo tę sprawiedliwość i ja muszę mu oddać. Pan Klin — dla którego powagą w sądzie o polakach jest znany ich wróg żyd, cynik i ateusz Heine — zrozumiał, iż dziś, tak dobrze w jego, wyszydzonej przeei, „ojczyźnie“, jak i wszędzie mniej więcej, sk a n d a l daje dnie nader ważne rzeczy: rozgłos i mamonę. Gdyby pan Klin, jak mu to nie już najprostsza sprawiedliwość, ale najzwyczajniejszy rozsądek powinien był zalecić, obok ujemnych cech „rodaków“ przedstawił i dodatnie, których zresztą najzacieklejsi ich wrogowie nie są w stanie zaprzeczyć, — z elukubracją jego stałoby się to, co się dzieje z setkami innych: poszłaby sobie na makulaturę, a świat nie dowiedziałby się, że istniał kiedyś jakiś polski plagiator Pindterów. Pan Klin zrobił wielki skandal, obrzucił samem błotem „rodaków“, nie zostawiając na nich jednej nitki uczciwej, i osiągnął „pragnienia swego serca“.

Bo doprawdy gdy patrzę na tę bzdurstwami i kalumniami wypełnioną książeczkę, w której wartość druku i papieru nie przenosi 20-stu do 30-stu kopiejek, a za którą autor każe sobie płacić okrągłego rubelka, to zdaje mi się iż w przedmowie do tej jego kalumniady, czytam takie, mniej więcej, sensacyjne słowa: Oplwałem was „rodacy“, więc dajcież mi rubla; a gdy zbiorę rubli moc, opluję was znowu. No i rzeczywiście, gdyby „rodacy“ pana Klina — posłuchali naprawdę tej jego apostrofy czulej, wtedy dopiero miałby on wszelkie prawo powiedzieć to, co powiedział już naprzód: bezmyślni, głupi, głupi!

Mądrzy, mądrzy, mądrzy ludzie są w „Niwie“; oni przynajmniej wiedzą dokumentnie jakie „Rola“ ma wady i dlaczego jej programu nie mogą aprobować. A więc, jak twierdzi p. Chorąży, „Rola“ jest „w rozterce z zasadami istotnego konserwatyizmu“; nie jest też ona w zgodzie z zasadami prawdziwie chrześcijańskimi, albowiem wywiesiła sztandar... nieprzyjazny dla żydów i chce jakoby ich prześladowania! O ile mi wiadomo, redakcja tej niedobrej „Roli“ ma złożyć od siebie wyjaśnienie, bo i jakże miałyby się nie usprawiedliwić przed — powagą taką! Wprawdzie według znanej już przypowieści, „Niwa“ oprócz trzech

stałych czytelników—redaktora, cenzora i zecera—innych niema podobno; ale z drugiej znów strony wiemy z własnych ust tejże samej „Niwy“, (patrz jej artykuł z powodu piętnastolecia), iż wszystko cokolwiek ważniejszego dzieje się w kraju naszym, dzieje się dzięki jej tylko potężnemu wpływowi! Czego więc nie mogły zrobić dotąd wszystkie razem organa liberalno semickie, to może zrobić „istotnie“ konserwatywna (?) „Niwa“ — zmiążdżyć raz przeciw ową „Rola“, której wobec takiej znów grozy, nie pozostaje nic innego jak zarzuty przyjąć w pokorze i starać się wytłumaczyć. Co prawda, to miałbym ja ochotę uczynić „Niwie“ parę skromnych zapytań. Radbym jej zapytać naprzykład, gdzie też to i kiedy „Rola“, bodajby jednym słowem, objawiła chęć przesładowania żydów? Dalej, radbym „mężów“ z „Niwy“ prosić o objaśnienie, kto też naprawdę wyznaje zasady istotnie chrześcijańskie i konserwatywne? — czy ten, kto tych zasad, przed rozkładowym wpływem bezwyznaniowego nadewszystko żydostwa, szczerze, otwarcie i wyraźnie broni, czy też, kto tych zasad świętych, z zimną krwią libertyna, używa jedynie za pretekst, za parawan do osłaniania interesów najzawziętszych, a od wieków nam znanych wrogów chrześcijaństwa? Radbym, mówię, o te rzeczy i o inne jeszcze, zainteresować szanownych mężów z „Niwy“, ale... oslepiiony, oniesmielony ich powagą i tym imponującym wpływem, o jakim tak niedawno rozpisali się... sami, wołę z góry przyznać im wszelką rację.

Przyznaję tedy najpierw, że z tym konserwatyzmem jaki „Niwa“ wyznaje, czy „uprawia“, — „Rola“ była, jest i będzie „w rozterce“. Tak jest, przyznaję to otwarcie i przyznaję dalej, że tylko konserwatyzm „Niwy“ może „istotnie“ stworzyć coś „dodatniego“ dla... wyznawców swoich. Naprzykład: według tegoż konserwatyzmu nie należy wołać „precz z żydami“ ale owszem konserwować ich z wszelką możliwą starannością. Nie należy wołać: precz z szachrajami, oszustami, lichwiarzami, demoralizatorami i t. d., albowiem z nich to przeciwce wyrastają nasi „znani“, „poważni“ i „poważani“ finansisci, „podskarbiowie narodu“. I nie koniec na tem. Ci właśnie „podskarbiowie“ ci nasi — żydzi wielcy, osłaniając interesa swoje firmami pewnych „wielkich panów“, rozdają im w instytucjach swoich mniej lub więcej „dodatnie“ synekury, a ci znowu „panowie“ rozdają także synekury bardzo nawet „dodatnie“, w „Niwie“, „Słowie“, w Towarzystwie kredytowym ziemskim i w innych, tym podobnych przytułkach dla... dla — jakby to bez urazy powiedzieć? — dla swoich — nie zależnych. Tym sposobem, dzięki „istotnemu“ konserwatyzmowi „Niwy“, tworzy się cały szereg faktów „dodatnich“. Z umiejętności konserwowanych synekur jednych, powstają również umiejętności konserwowane synekury inne; z tych innych wyrastają organy *niezależne* i przodujące społeczeństwu we wszystkich jego sprawach jak: „Słowo“ albo „Niwa“, a z organów tych wyrastają znowu *niezależni* meze publicystyczni w rodzaju — p. Chorążego. Ci ostatni nie robią wprawdzie wiele, nawet pisanie „spraw bieżących“ przychodzi im z trudnością, ale zato na onym konserwatyzmie „dodatnim“, dającym bez trudu byt wygodny nawet ciurom zwyczajnym, nazwanym „chorążymi“, na konserwatyzmie niwowy znajdują się doskonale. Czy jednak zasady takiego konserwatyzmu zrozumie kiedy „Rola“? Wątpię. Toż ona nazywa go poprostu obłudą i oportunizmem — dobrym, być może, i „dodatnim“ wielce dla pewnych, związanych z sobą wspólnością interesu, klik, ale ujemnym dla ogółu, a już zasady *istotnego* konserwatyzmu stanowczo kompromitującym. Cóż jednak począć, dobry panie Chorąży? — różni różnie widzą. Co dla jednych jest „pracą prawidłową w kierunku dodatnim“, to znowu, według innych, nazywa się małą i mizerną prywatą, podszywającą się obłudnie pod interes publiczny. Cóż począć — „Rola“ jest niepoprawną, „negacyjną“, jak twierdzi p. Chorąży, i zostanie taką. Niezadowolone „Niwy“ może ją wprawdzie smucić, ale, z drugiej strony, zostaje jej ta przynajmniej pociecha, że nie potrzebuje się w danych razach oglądać ani na „wielkich panów“, ani na wielkich i największych żydów; jedynym bowiem jej panem i rozkazodawcą są jej — przekonania. Tak, tak, dobrzy — z „Niwy“ — panowie; tylko że, jak dla nas, ten wasz „istotny“ konserwatyzm, polegający na zapalaniu: i Panu Bogu świeczki i dyabłu ogarka — tak dla was znowu ta nasza służba i wierność przekonaniom własnym, jest trudną do pojęcia — nieprawdą?

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Dawni a dzisiejsi władcy świata. — Kto piwa nawarzył, niech je pije. — Srogi zamach na stan kawalerski. — Wschodni charakter nowych władców. — Amerykański wybryk jednego z nich. — Słodka śmierć zrozpaczonego barona Peltiera. — Ordynaryjny zgon drugiego barona ale oszusta Scheurera. — Bankructwo trzeciego z kolei Niemca właściciela Zakopanego. — Przemówienie hr. Kalnokiego na posiedzeniu delegacji węgierskiej. — Różnica poglądów między gabinetami wiedeńskim a petersburskim. — Burzliwe posiedzenie paryskiej izby deputowanych. — Uchwalenie ogromną większością wniosku Cunea d'Ornano, z poprawką Colfavru. — Wspólne ewolucje eskadr, austriackiej i niemieckiej na morzu Śródziemnym.

Coraz nowe pojawiają się dane na dowód, że najwyższa władza — ma się rozumieć świecka — na kuli ziemskiej, przechodzi w słabą naprzód dłoń kobiecą i że płeć piękna trzęsie światem, jak nie przymierzając wiatr listkami osiki, i bez wiatru drżącymi ciągle, jak ród mężki drzy w przeczuciu swojej zagłady.

No, i dziwić się mu nie można. Ja sam w poprzednich moich gawędach tyle naprzytyczałem dowodów coraz groźniej wzrastającej przewagi niewieściej, iż przeciętnego osobnika upośledzonego dziś rodu męzkiego musi zdjąć lęk, i szeroko przerażeniem rozwarte jego oczy muszą się w przyszłość zwrócić z trwożnym zapytaniem: Co to będzie?...

Co ma być?... Głupio będzie, bo głupio było. moi kochani panowie! Nie trzeba było tak się zaslepić w swojej potędze. Wam się zdawało, że prawie tylko ironiczny komplement płci pięknej, mówiąc: „My rządym światem, a nami kobiety!“, — tymczasem wyście mówili szczerą prawdę. I oto nadszedł czas, który w naturalnym biegu rzeczy przyjść musiał, że władczynie za waszem pośrednictwem uznały, iż mogą się już obejść bez pośredników, same obejmują rządy świata, a was wyrzucają za nawias, obracają w paryasów. Dobrze wam tak! Nawarzyliście piwa, to je pijcie. Ja, który jak ów czyzyk w klatce, urodziłem się już niewolnikiem i bezwzględny wielbicielem płci pięknej, nie skarżę się na losy; dobrze mi jest, i nie narzekam, byle... byle pantofelek był miękki... Ale wy! patrzcie na co wam przyszło. Każdy dzień nową klęskę wam przynosi, każdy dzień pozbawia was jednego z przywilejów, które wam dawniej służyły, jako „panom stworzenia“.

Czy, wiecie, jaki się nowy zamach gotuje na wasze dawne swobody?... Oto maluczko a ujrzyście, iż wam nie będzie wolno pędzić słodkiego żywota w kawalerskim stanie. Rada miejska wiedeńska, dzięki naturalnie intrydze kobiecej, nosi się z zamiarem obłożenia kawalerów podatkiem, z którego powstały fundusz ma być obracany na wspieranie rodzin, które się społeczeństwu licznym przysłużyły potomstwem. To dopiero początek przesładowań błogosławionego kawalerskiego stanu; po regularnym podatku nastąpią kontrybucje, a w końcu wyjdzie rozporządzenie, mocą którego każdy osobnik bezzenny, najdalej w dniu kończącym trzydziesty rok jego żywota, będzie musiał wybierać między żoną a ciężkimi robotami dożywotniemi. Wiem, że niejeden z zatwardziały kawalerów będzie korzystał z tej konstytucyjnej alternatywy i wybierze drugie, ale to rzeczy nie zmienia i hardy ród starokawalerski, nieco wcześniej lub nieco później, zniknąć musi z oblicza ziemi, a późna potomność szukając jego szczątków, jak dziś szukamy szczątków mamuta lub ichtiozaura, chyba w czteroaktowej komedii Wiktoryna Sardou na ślady jego natrafi.

A nie spodziewajcie się żadnych uwzględnień, żadnej pobłażliwości; nowi władcy rodzaju żeńskiego zdradzają już instynkta satrapów wschodnich, którzy, jak wiadomo, nie znają zmiłowania. Instynkta te objawiają się w kapryśkach i wyzykach, stanowiących cechę charakterystyczną tyranów azyatyckich.

Donoszą mi właśnie, że jeden z władców, lady Mary Montgomery, w Memphis, w Ameryce Północnej, kobieta piękna i bogata, bo posiadająca dwa miliony dolarów majątku, porzuciła męża i wstąpiła do teatru jako chórzystka. Nie uważajcie tego faktu za nieprawdopodobny dla tego, że w operze warszawskiej przyjmowanie do chórów kobiet obu pomienionych kategorii z dawien dawna jak najsurowiej jest zakazane, ale przyjrzyjcie mu się zblizka i ugnijcie kark pod grozą, jaka z niego na was bije. Tyran, co miewa takie ekscentryczne zachcianki, nie będzie miał dla was ani krzty miłosierdzia. Żałuję was, dobrawdy, bo mam serce okrutnie dobre, ale nic wam poradzić nie zdołam; chyba jako ostrzeżenie, mogę wraz z echem zwiastującym śmierć Konradowi Wallenrodowi, powtórzyć trzykrotnie: „biada! biada! biada!“

A, prawda!... mogę jeszcze jedno. Temu z was, który

tak zaciętym byłby nowego stanu rzeczy przeciwnikiem, iż wolałby przed nim uciec w krainę cieniów, mogąc podać wzór najsłodszej śmierci, jaka jeno jest. Taką śmiercią zginął baron Peltier w Lyonie, który dowiedziawszy się z umysłnej depeszy, że zbiór ulubionego jego wina szampańskiego tym roku wypadnie fatalnie, wpadł w rozpacz i postanowił dniom swoim koniec położyć. W tym celu kazał przynieść sto butelek szampa z piwnicy, wlać je w wannę, a potem w tej wannie — utopił się na śmierć... Czy baron nie był przypadkiem skazanym na ożenienie kawalerem, nie wiem, ale postaram się dowiedzieć.

Mniej smakowitą śmiercią, bo prostym wystrzałem z rewolweru zakończył żywot bar. Scheurer, ów oszust, który przy pomocy dr. Castelnau, ubezpieczył swe życie w jednym z towarzystw francuzkich, potem niby umarł, a potem ożył i wraz z kochanką swoją używał otrzymanego premiu asekuracyjnego. Dowiedziawszy się że rzecz się wydała i kochankę jego uwięziono, palnął sobie w łeb nad jeziorem Como.

Skonał też, ale tylko jako dziedzic Zakopanego, trzeci z kolei z bankrutujących Niemców, w których rękach dobra Zakopańskie pozostawały. Dobra te wyrokiem sądowym wystawione zostały na publiczną licytację, która się odbędzie w dwóch terminach 9 lutego i 15 marca 1888. w sądzie obwodowym w Nowym Sączu.. Niemcy będą chyba w tym dniu zdaleka Nowy Sącz omijać.

Hr. Kalnoky, jako minister austriacki spraw zagranicznych, na niedzielnym posiedzeniu delegacji węgierskiej mówił o wielu rzeczach i niektórych innych, a między niemi o pokoju powszechnym i o sprawie bułgarskiej. Według niego, żadnemu mocarstwu oddzielnie, na własną rękę w sprawę bułgarską mieszać się nie wolno, a księżę Ferdynand będzie zupełnie legalnym księciem, gdy uzyska zatwierdzenie Porty i mocarstw traktatowych. Co się tyczy pokoju, to ten zdaje się być zapewniony, dzięki zachowawczym dążnościom mocarstw środkowo europejskich, do których przysapily świeżo Włochy, a których kierunek znajduje ogólne poparcie w opinii całej Anglii. P. Kalnoky nie wątpi, że i Rosya przyłączy się do tego pokojowego kierunku.

Na tę apostrofę odpowiedział ministrowi austriackiemu „Journal de St. Petersburg“, oświadczając, że poglądy wyrażone w jego mowie wprost przeciwne są poglądom gabinetu petersburskiego, który nigdy nie uznał za legalne Zgromadzenia bułgarskiego, które wybrało księcia Ferdynanda. Co się tyczy pokojowych deklamacyj, hr. Kalnoky dobrze uczyni, gdy się z niemi zwróci w inną stronę.

Wniosek deputowanego Cuneo d'Ornano, żądający ankiety w sprawie szalbierstw orderowych, wywołał na niedzielnym posiedzeniu izby deputowanych francuzkich taką burzę, że aż brzydko. Deputowani wymyślali od ostatnich ministrom i sobie nawzajem, wrzaski były nieopisane, przyszło do wyzwania na pojedynek a co gorsza, do bójki na pięści. W końcu, mimo perswazyj Rouvier'a, izba większością 445 głosów przeciw 87 przyjęła wniosek Cuneo d'Ornano, z poprawką radykalisty Colfavrua, domagającą się nie ankiety, ale formalnego śledztwa nad rządami republikańskimi, poczynając od końca prezydentury marszałka MacMahon.

Grévy i Rouvier mimo tego nie podali się do dymisyj.

Jako manifestujący objaw serdeczności stosunków austro-niemieckich, mają się odbyć na morzu Śródziemnym wspólne manewry połączonych eskadr niemieckiej i austriackiej, pod wspólnym dowództwem. Jest już nawet urzędowe doniesienie z Madrytu, że obie eskadry wypłynęły razem z portu Malagi.

Oprócz manifestacji, ewolucya ta zdaje się nie mieć innego celu; śmiechu byłoby sporo, gdyby serdeczność ta pękła przy wyborze dowództwa; — musi to jednak chyba być z góry przewidziane i ułożone, — i Niemcy, jako młodsza potęga morską, ustąpią zapewne dowództwo austriakom.

E. Jerzyua

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Jubileusz kapłański. W tych dniach, J. E. Ks. Biskup Hollak obchodził w Wołkowyszczkach, stałej swojej siedzibie, 50-letni jubileusz kapłaństwa. Pół wieku niepokalanej służby Kościołowi, pół wieku tych poświęceń, jakimi się czcigodny jubilat

zawsze, wszędzie, jako człowiek i jako kapłan, odznaczał — zasługa to zaiste, wobec której, najzawziętszy bodaj, pseudo-postępowy niedowiarek, pochylić musi czoło. Zewsząd też dostojny, świątobliwy pasterz, w chwili tyle uroczystej, jaką święci obecnie, odbiera zasłużone hołdy i życzenia, do których i my swoje z całej duszy łączymy.

Cudzoziemcy. Według zapewnień „Dziennika Łódzkiego“, na podaniach wielu mieszkających w Łodzi majstrów zagranicznych, o przyznanie im ruskiego poddaństwa, ministerjum odpowiedziało — odmownie.

W sprawie tanich kuchni. Niedawno, 50 stołowników „taniej kuchni Nr. 2 gi“ wystąpiło przeciw niej, a właściwie przeciw jej zarządowi, z protestem. Protest obejmował głównie skargę na pobieranie zbyt wysokich cen, a przytem i na inne — niewłaściwości — i, wyznajemy, zdziwił on nas niemało. Wiadomo nam bowiem było i jest, iż na czele oskarżonej, a pożytecznej ze wszelkich miar instytucji, stoją ludzie znani z uczciwych i obywatelskich intencyj, którzy w żadnym razie do jakichkolwiek nadużyć czy nieporządków dopuścićby nie mogli. I rzeczywiście, okazało się wkrótce, że zarząd jest w porządku, a protestujący, dawszy zbytnią folgę — krowkości, nie wniknęli w istotę rzeczy. Zarząd, nie lekceważąc — co mu się wielce chwali — zarzutów, zwołał posiedzenie, zaprosił nawet na nie kilku z pomiędzy autorów protestu i, przeprowadziwszy badanie całej kwestyi jawnie, dowiódł, z jednej strony, najlepszej swojej woli, z drugiej zaś bezpodstawności skargi. Okazało się bowiem, że niezadowolenie protestujących konsumentów wynikało z przyczyn niezależnych zupełnie od zarządu kuchni, która musi koniecznie wydawać zarówno całe obiady jak i pojedyncze porcje. Że zaś, jak to wykazał najwyraźniej rachunek, kuchnia Nr. 2 gi wydała w ciągu roku o 40,000 porcyj pieczystego więcej, niż rosółu i sztuki mięsa, przeto, nie chcąc i nie mogąc tracić grosza pochedzającego z ofiarności publicznej, musiała ona ustosunkować ceny pieczystego i obiadów tak, aby jej się choć w części powracały wydatki, wyłożone na porcje inne, które, jako pozostałe, sprzedawane być muszą niżej kosztu rozmaitym garkuchniom. Jedynym wprawdzie sposobem zadowolenia malkontentów, mogłoby być wydawanie większej ilości obiadów, a mniejszej lub też żadnej pojedynczych porcyj, gdyż w takim tylko razie ceny tychże obiadów mogłyby się więcej jeszcze obniżyć; ale pamiętać trzeba, że „tanie kuchnie“ istnieją nie dla tych jedynie, którym idzie głównie o pieczone, lub obiady całe. Tu przychodzi biedak, który zjada naprzykład rosół, mięso i chleb za 12 kopiejek; przychodzi inny biedak... większy jeszcze, który za jarzynę i chleb płaci 5 kop., lub za samą jarzynę tylko 4 kopiejki. Otóż i o takich, prawdziwie biednych, stołownikach, kuchnie tanie muszą równie dobrze pamiętać, boć dla nich one przedewszystkiem powstały. Pod tym względem, jak i pod wieloma zresztą innymi, żadne, reklamujące się i obiecujące w reklamach złote góry, restauracye — nie zastąpią instytucji, której kierownicy, przy niewielkich stosunkowo środkach, robią rzeczywiście co mogą, i której też nie — zbyt pohopne oskarżanie i nie dyskredytowanie w oczach łatwowiernego ogółu, ale najzupełniejsze poparcie się należy.

Bronzy zagraniczne. Od roku już blisko, pojawiły się w Warszawie wyroby zagraniczne z brązu, a razem z niemi zjawiał się przedsiębiorca, który, korzystając z francuzkiego brzmienia swego nazwiska — przedstawia swój towar, jako wyrób paryzki. Tymczasem, jak nas bliżej poinformowano, ani ów przedsiębiorca francuzem, ani jego towar paryzkiem nigdy nie był i nie jest. Jest to bowiem w rzeczywistości wyrób niemiecki, nie odznaczający się bynajmniej, przy niezbyt przystępnej cenie, wykończeniem starannem. Że jednak publiczność nasza w razach podobnych bywa nadzwyczaj łatwowierna, uważamy przeto za właściwe zwrócić jej uwagę na okoliczność powyższą, nadmieniając zarazem, że są przecież i u nas fabryki wyrobów o jakich mowa. I nietylko są, ale wyroby ich nie ustępują w niczem nie już niemieckim, lecz francuzkim nawet, obok cen, stosunkowo, o wiele — przystępniejszych. Z jakiejże przeto racyi mamy protegować, sprowadzany przez handlujących przedsiębiorców... nieświeży towar niemiecki, jeżeli poparcie to, — jak w każdym innym, tak i w tym razie — przedewszystkiem fabrykom miejscowym należeć się powinno? Przecież chyba już dosyć tej — zagranicomani!

Czy też się wcisną? Subjekci „wyznania moźeszowego“, mimo że oddawna już posiadają własną korporacyę, usiłują koniecznie, ale to koniecznie, dostać się do rozwijającego się pomyślnie stowarzyszenia subjektów polskich, a czemu, dodajmy, „Kuryer Warszawski“ serdecznie stara się pomagać. Obecnie naprzykład, z okazji sporu, jaki wynikł w kwestyi funduszu, pozostającego w ojcowskich (!) rękach... Zgromadzenia kupców m. Warszawy, pismo to zaproponowało znowu zapisywanie się „subjektów starozakonnych“ do stowarzyszenia „swych kolegów“ — chrześcian, a propozycyę tę skwapliwie pochwycili żydkowie. Wkrótce, o całej sprawie onego funduszu, spoczywającego dotychczas w kasie Zgromadzenia kupców, jak również i o pretensjach do niego,

napişemy obszerniej; — tymczasem zaś, ku rozwadze najbezpõ-
średniej tu zainteresowanych, a przez propozycyę „Kuryera“, byę
może i zaniopokojonych nawet subjektów chrześcian, chcielibyśmy
dać to małe pytanie: czy się też weisną — wilki do owczarni?..

Bądź co bądź, podziwiać trzeba bezwstyd tych... panów,
cisnących się p o s w o j e m u tam nawet, gdzie im najwyraźniej
pokazują drzwi. O *bezstronności* w tej sprawie „Kuryera“ mówić
niema potrzeby.

Nowości wydawnicze. Opuścił świeżo prasę 3 ci już ze-
szty „Praktycznych wzorów rysunkowych“ K s a w. P i l l a t i e-
g o, — zawierający przedmioty w perspektywie. Wydawnictwo to,
prowadzone nader starannie i umiejętnie przez utalentowanego
artystę — godnym jest szczerzego polecenia

Z prasy. „Rolnik i Hodowca“ pomieścił, w ostatnim swym
numerze, „Regulamin postępowania przy wysyłce wołów stepo-
wych na targi warszawskie“, — gdzie, jak wiadomo, woły te mają
być sprzedawane za pośrednictwem redakcyi wspomnianego pisma.
Inicyatywa praktyczna była tutaj pożądaną od dawna; pierwszy
dał ją, jak widzimy, „Rolnik i Hodowca“, i szczerze też życzyć
należy, aby, przy inicyatywie tej, słynny i na tem polu monopol
starozakouny został, choć w części, — uszkodzonym.

Sztuki plastyczne. W połowie Grudnia r. b., w sali hotelu
Europejskiego, ma być urządzoną wystawa szkiców. Urządzający
wystawę, p. p. Maszyński, Ryszkiewicz i Krywult, rozestali tym
razem zaproszenia i do malarzy monachijskich.

Z teatru i muzyki. Na konkurs imienia Żółkowskiego na-
desłano 39 utworów. Odczytywanie ich już się rozpoczęło.

W dniu 21 b. m., to jest w wigilię dnia Św. Cecylii, patron-
ki muzyki, Towarzystwo muzyczne ma urządzić koncert, w połą-
czeniu z żywymi obrazami — w teatrze Wielkim.

Koncert na rzecz niezamożnych studentów uniwersytetu war-
szawskiego ma się odbyć w dniu 27 b. m.

W teatrze Małym ma być wkrótce wystawionym wodewil
p. t. „Urwis dziewczyna“.

Dobroczynność publiczna. Bankier warszawski, pan Jan
Bloch ofiarował rs 10,000, jako zapomogę dla kasy pożyczkowej
warsz. Tow. dobroczynności, z propozycyą wydawania z funduszu
tego specjalnych pożyczek na wykup zastawionej odzieży zimowej.

Wiadomości osobiste. Znany powszechnie w kraju inżynier
Józef Sporny obchodził w tych dniach jubileusz półwiekowej pracy
w zawodzie technicznym.

Zmarli: Ś. p. Alikantary D o n i m i r s k i, senior polskie-
go obywatelstwa Prus Królewskich — zm. w dobrach swoich Ho-
hendorfie, na ziemi Malborskiej, w 80-tym roku życia.

Ś. p. Józef N e u b u r g, najmłodszy syn dawnego rektora
szkół lubelskich, zacny pedagog i szlachetny człowiek — zmarł
w Szechrzeszynie.

Ś. p. Apolinary R a k o w s k i, weteran b. wojsk polskich —
zm. w Melbourne w Australii.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Galicz w Kluszcach. — Gdyby cyfra przez nas po-
dana była przesadzoną, w takim razie, pierwsi „serdeczni“ nasi nieo-
mieszkaliby jej niezawodnie sprostować. Ale i oni wiedzą, że obliczanie
kosztów wydawniczych zależnym być musi nie tylko od wydatków na
druk, papier, honorarya i t. p., ale przedewszystkiem od liczby abonen-
tów, jaką dane pismo posiada. Co do opasek, przesyłamy „Rolę“ umyśl-
nie w t a k i e h, aby pisma nie uiszczono tym, którzy za nie placą, a któ-
rzy na to właśnie dosyć często się skarżą. — Co do innych uwag Sz. Ks.
Dobrodzieja, skorzystamy z nich chętnie, o ile to będzie możliwym. „Paso-
rzyt“ pisze się przez rz, nie zaś przez ż. Wyjaśnienie w tomie IV-tym
Lindego. Rachunku, w chwili wolniejszej, przesłać nieomieszkaemy. Za
życzliwość — dzięki serdeczne.

P. Włodz. Zambrzycki w Kuczynie. — Ani o Towa-
rzystwie, o jakie sz. pan zapytuje, ani o osobistości stojącej na jego czele,
nie dotychczas nie wiemy; sądzimy też, iż ostrożność w tym razie nie za-
wadzi. Gdybyśmy jednak pozyskali jakiegokolwiek wiadomości pewniejsze,
nie zaniebdnemy zakomunikować ich sz. panu, bezzwłocznie.

Panu Bolesławowi Prusowi. — Zamiast posiłkowania
się bzdurnymi konceptami w kwestyi poważnej, chciej nam pan wskazać
w Warszawie 10-ciu — tylko dziesięciu — rzemieślników żydów, których
wroby mogłyby być uznane, przez ludzi k o m p e t e n t n y c h i, natu-
ralnie, bezstronnych, za okazy rzeczywistej „pracy“ — nie
zaś, mniej lub więcej zrzęcznie, zamaskowanej fuszerki. A nowej admonicyi
pańskiej, udzielonej antisemitom — przyznamy pierwsi słusność. Po co,
łaskawy panie, tracić słowa tam, gdzie tylko f a k t a rozstrzygnąć coś
mogą?

Panu B. Skot. w Pr. — Dzięki stokrotne. — Już wysłane.
Pani Maryi D. — Nie możemy.

REKLAMY.

STUDENT UNIwersYTETU

poszukuje lekczy lub korepetycyj z przedmiotów wchodzą-
cych w zakres matematyki. Wiadomość w Redakcyi „Roli“,
Nowy-Świat Nr. 4. (3-3)

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat Nr. 55, przy-
muje od 10 do 6-ej. — **specyalnie sztuczne zęby.** 6—3

Z warszawskich firm złotniczych, posiadających zna-
czny i piękny wybór biżuterji srebrnej, złotej i brylantowej
i wykonywujących powierzone obstalunki dokładnie i arty-
stycznie, po cenach umiarkowanych, polecieć możemy firmę:
G. Radkie i A. Żeliszawski, Miodowa Nr. 1. Wszelkich przed-
miotów kościelnych, srebrnych i złotych, zakład powyższy
również się podejmuje i wykonywa według wskazanych lub
własnych wzorów. Magazyn posiada również pięknie wykoń-
czone kielichy i puszki do komunikantów fabryki lionskiej.

(1—1)

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

polecą w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki
Koldry, Dery i t. p. JUTY i WĘŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki
„Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlujacym rabat

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-45
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

polecą wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i no-
żowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach
najumiarkowańszych.

SZKOŁA RZEMIOSŁ

DLA KOBIET

ulica Elektoralna Nr. 5.

Nauka kroju i szycia sukien i bielizny, strojów, kra-
watów męzkich, kwiatów, drzeworytnictwa, wyrobów
galanteryjnych ze skóry, malowania na porcelanie
i atlasie, nauka heliominiatur i wyrobów dżetowych,
oraz introligatorstwo galanteryjne. Uczennice stałe
i przychodnie otrzymują po ukończeniu patenta i pracę,
za mojem pośrednictwem. (3—1)

W. Rossowiecka

J. TUROWSKI

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIEL-
NYCH I POKOJOWYCH

ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT
ZWYCZAJNYCH. (52-43)

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

WARSZAWA,

Miodowa Nr. 4

polecają:

(4-1)

Sieczkarnie syst. Bentalla, ręczne i maneżo-
we od 24 do 200 rs.

Siekacze i Szarpacze do kartofli i buraków
od 25—85 rs.

Parowniki, Sortowniki i Płuczki do kartofli.
**Rozdrabiacze do kuchów, Gniotowniki, Śru-
towniki do zboża ręczne i maneżowe.**

**Przyrządy do bukowania koniczyny, do mło-
carń, Cegielskiego i Claytona & Shuttle-
wortha.**

Młocarnie specyalne do bukowania koniczyny
**oraz wszelkie inne Machiny i Narzędzia Rol-
nicze wypróbowanej dobroci.**

Skład Win, Herbaty, Cukru, Kawy, Towarów Kolonialnych
i Kantor pism peryodycznych

WŁADYSŁAWA BIERNACKIEGO

(5-1)

przy ul. Nowomiejskiej, róg Podwala, obok kościoła po-Paulińskiego
W WARSZAWIE

Skład powyższy zaopatrzony w najlepsze i najświeższe towary, po możliwie najniższych cenach. Cukier po cenach fabrycznych, — z czem mam honor polecić się Szanownej Publiczności.
Dla sklepów chrześcijańskich na prowincyi odstępuje się stosowny rabat.

Towary Kolonialne

Wybór wielki

SKŁAD WIN
Towarów Kolonialnych
i Delikatesów

H. K. BIERNACKIEGO

Leszno Nr. 2
wprost ulicy Rymarskiej

Poleca:

Wina czyste węgierskie wy-
trawne i łagodne, na beczki,
garńce i butelki, również wy-
re masłace w gąsiorkach i
butelkach. — Wina francuskie
białe i czerwone, Hiszpańskie
Reńskie, Włoskie, — Młody,
Koniaki, Porter i Piwo An-
gielskie. — Wyborowe gatunki
Win Krymskich białych i czer-
wonych.
Wina czyste węgierskie
mszalne.

(4-1)

Ceny niskie

TOWARY KOLONIALNE

Analizowane, uznane i koncesjonowane przez Władze Lekarskie;
Nagrodzone listem pochwalnym na Warsz. Hygienicznej Wysta-
wie medalem w dziale farmacji; higieny i pielęgniownia chor-
nych, na Wystawie Krakowskiej.

EKSTRAKT I KARMELKI MIODOWO-ZIOŁOWO-SŁODOWE FABRYKI „LELIWA“

w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie,
Królestwie i Cesarstwie. Główna sprzedaż: w Warszawie w fa-
bryce i Składach Aptecznych: u Mrozewskiego, Spiessa i Zeu-
schnera, w Odessie u Gajewskiego i Przestrzelskiego, w Moskwie
u Mottejsena, w Kercz Jenikale u Hana, w Astrachaniu u Ker-
na, w Kownie u Miron Klimowicza, w Grodnie u Rozwadowskie-
go i Feissnera, w Żytomierzu u Mejersona, w Mińsku gub. u Gu-
towskiego, w Symferopolu u Sokołowskiego, w Mielitopolu u Min-
delsona, w Baku u Czyszowskiego, w Kijowie u Żeligowskiego.
Pewniejsze i 50% tańsze od zagranicznych. Faszka ekstraktu
kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

12-1

Fabryka wyrobów Platerowanych i Bronzowych

egzystująca od roku 1836

BRACI HENNEBERG

poleca wielki wybór tak przedmiotów PLATEROWANYCH,
jak i BRONZOWYCH, złożonych i ciemnych. — Zaznaczyć
przytem winniśmy, iż wobec zagranicznych bronzów, nasze
wszelką konkurencyę wytrzymują, są bowiem o wiele solid-
niej wykończone, a ceny stosunkowo niższe. — Upraszając
o laskawe zwrócenie na to uwagi, polecamy

Magazyny: Plac Teatralny Nr. 11. (26-1)
Róg Trębackiej i Krakowskiego-Przedmieścia.

CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

Cenniki na żądanie wysyłają się franco.

MAGAZYN UBIORÓW DZIECIENNYCH ORAZ SZYNELE, MUNDURY I BLUZY DLA UCZNI JULJANA PIOTROWSKIEGO

byłego zarządzającego bazarem dziecinny przez lat sześć

W WARSZAWIE

ulica Miodowa Nr. 14.

Wyłączny Skład Wyrobów z Welny Sosnowej z Turynii,
poleca od

Reumatyzmu i Przeziębienia (10-1)

Szczególniej PP. Inżynierom, Wojskowym, Myśliwym i t. p.

Prawdziwe

Wyroby z Welny Sosnowej t. j. Kufianki, Kalesony, Skarpetki,
Pończochy, oraz Flanelę, Włóczkę i Watę, również Olejek i Eks-
trakt z sosny Alpejskiej.

Wobec licznych fałszerstw, zwracam uwagę, iż prawdziwe wyroby
z welny sosnowej jedynie u mnie nabywać można, których spocyalne
cenniki i sposób użycia na żądanie natychmiast wysyłam.

ADRES: Władysław Strakacz, Warszawa.

Przeniesiony z ul. Wierzbowej
Nr. 7

Skład Papieru i Galanteryi (6-2)

J. N. BRONIKOWSKIEGO

obecnie: Plac Teatralny 18, obok Ratusza

przy kościele P. P. Kanoniczek.

Poleca: Bogaty zapas Materiałów piśmiennych i rysunkowych. Papiery
listowe fantazyjne i karty korespondencyjne w wielkim wyborze. Dosko-
nałe pióra stalowe Wyborowe kajety i bruliony, każdy z dobrą bibułą.
Kalendarze, Kalendarze, Atramenty. Monogramy do haftu, jedyne kom-
pletne wydawnictwo własne w zeszytach, arkuszach, na całe wyprawy.
(każdy monogram w 6-ciu wielkościach) lub pojedynczo po kop. 5, 10 i 15.

Papiery krajowe w ryzach, po cenach fabrycznych.

Wszelkie towary tylko w dobrym gatunku. po cenach niskich.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-42)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

SKŁAD MEBLI 13-10

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych,
produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od
najskromniejszych do wykintnych, przyjmuje również zamówie-
nia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć
towaru i roboty.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GALKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kałesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmłodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—8

MAGAZYN MEBLI (12—10)

Pracownia Tapicersko - Dekoracyjna

JÓZEFA DZIEGIELEWSKIEGO,

egzystująca 21 lat przy ulicy Ś-to Krzyckiej Nr. 8, przeniesiona została na też samą ulicę Nr. 5, vis à vis dawnego pomieszczenia.

Magazyn mój zaopatrzony w znaczny zapas Mebli najrozmaitszych fasonów krajowych i zagranicznych, oraz duży wybór garniturów gotowych — salonowych, budoarowych, gabinetowych i fantazyjnych.

Urządzenia całych apartamentów, jako też i drobniejsze roboty w zakres tapicerstwa i stolarstwa wchodzące, jak dawniej, wykonywać będę punktualnie przy nader niskich cenach.

Z czem się polecam J.W. i Wielmożnym Panom, jak również moim stałym klientom, którzy mnie przez ten określony przeciąg czasu zaszczycać raczyli.

Magazyn Ubiorów Męzkich

NOWOŚCI FRANCUZKICH I ANGIELSKICH

Stanisława Srockiego

ul. Długa Nr. 19, drugi dom od ul. Miodowej

poleca na obecny sezon: wielki wybór materiałów, ubrań gotowych, oraz

Futra w różnych gatunkach.

(6-2)

Najmłodniejsze bilety wizytowe, monogramy kolorowe i suche szerokie i wąskie, najnowszych wzorów na biletach i papierze listowym, papiery fantazyjne krajowe, francuzkie i angielskie, albumy do fotografii i poezji, teczki do papieru, bibularze, neseserki, portfeje, pugilaresy, notatniki wyroby rzeźbione z drzewa, przybory na biurka i t. p. w składzie papieru i galanterii

W. DRZEWIECKIEGO

W WARSZAWIE

Nowy-Świat Nr. 45.

(6—2)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali

(13-6)

MAGAZYN BŁAWATNY
W. KLECZYŃSKIEGO
Krakowskie Przedmieście 64

(Resursa Obywatelska)

otrzymał wielki wybór towarów na sezon bieżący i poleca takowy Szanownej Publiczności po cenach bardzo niskich, a mianowicie :

Materyaly półwełniane gładkie po kop. 22 1/2, 25, 30, 35. 13, 20,

Materyaly w kratkę podwójnej szerokości po 30, 40 i t. d.

Materyaly czysto wełniane podw. szerok. od k. 60 za łokieć. Flanele podwójnej szerokości po kop. 50, 60, 75, 90, 1,00, 1,25.

Kaszmiry czarne po kop. 60, 75, 90, 1,00, 1,25, 1,50, 1,80 i t. d.

Armury na pokrycie szub po rs. 1, 1,20, 1,40, 1,50, 1,80, 2, 2,50, 2,80.

Barchany białe od kop. 13 — 40.

Perkale białe od kop. 9 za łokieć.

Płótno Jarosławskie 33 łok. od rs. 7 za sztukę.

Viktorya po kop. 22 1/2, 25, 30, 35 i t. d.

Pika biała barchan po kop. 35.

Półplótna na łokcie od kop. 8.

Madapolamy na łokcie i sztuki po cenach niskich.

Korty po kop. 60, 75, 90, 1,00, 1,30, 1,50 i t. d.

Velvety czarne i kolorowe angielskie w wielkim wyborze.

Chustki wełniane duże od rs. 2,50.

(12—10)

KUFRY, WALIZY, TORBY, oraz WSZELKIE PRZYBORY DO PODRÓŻY.
TORBY myśliwackie, KARTUSZE, SIATKI, MANIERKI, OBROZE, KAGAŃCE.
SZTYLPY skórzane i nieprzemakalne, do polowania i konnej jazdy.
KURTKI, SPODNIE i PŁASZCZE skórzane, na flanel i barankach.
BUFY filcowe, PÓNCZOCHY i KAFTANY dla myśliwych.
PORTFEJE na papiery, PORTMONETKI, PORTCIGARETY, VISITE, WORECZKI i t. p.

FABRYKA i MAGAZYN (52—13)

T. L. BREYMEYER, — Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakowa.-Przedm.

ZAKŁAD JUBILERSKI

L. IFLANDA, (3-1)

przeniesiony został na ulicę Rymarską pod Nr. 8.

Treść numeru: Wpierw swoi! ... (dok.) — Dyalogi wiejskie. — Francya zżydziała (d. c.) — Ideały belletrystyki pozytywnej (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odciuku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.) W Dodatku Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 29 Октября 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)